Nr. 312. We Lwowie, sobota dnia 10 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Rusini przy robocie.

Lwów 9 listopada.

W chaosie wyborczym, jaki zapanował w kraju, podzielonym na mnóstwo stronnictw i frakcyj, słyszy się nieustannie dwa hasła, przebiegające od krańca po kraniec Galicji: interes narodowy i solidarność narodowa. Wśród tych haseł przeoczamy fakt, iż tam na dole. pod wzburzonemi falami naszej wewnętrznej walki stronniczej wre wulkan, co każdej chwili grozi wybuchem i zniszczeniem najdonioślejszych, najświętszych naszych narodowych celów. Mało, mianowicie, zwracamy uwagi na ruch, jaki odbywa się w Galicji wschodniej pośród ludności ruskiej.

Sporadyczne korespondencje z prowincji i głosy ruskich dzienników dają jednak pewną miarę agitacji, szerzonej przez wiecznie niezadowolonych prowodyrów i agitatorów ruskich stronnictw, grających na najwstrętniejszych instynktach nienawiści plemiennej. To, co onegdaj doniósł nam korespondent z Żółkwi o podburzaniu ludu w tym powiecie, nie jest bynajmniej wyjątkowym epizodem; podobne wiadomości dochodzą nas ze Stryjskiego, z Kołomyjskiego, od Zbaraża i Tarnopola, a co znamienne, iż jako agitatorów, wymieniają nam przedstawicieli i członków zarówno narodowej partji ruskiej, jak moskalofilów i radykałów z obozu osławionego Iwana Franki.

Okazuje się więc przedewszystkiem, — co twierdziliśmy zawsze, — że w stosunku do Polaków wszystkie stronnicwa ruskie zachowują się jednakowo wrogo i że optymizm nasz w rozróżnianiu pomiędzy niemi przyjaciół i niechętnych jest zawsze tylko — optymizmem, na którego poparcie da się przytoczyć może to, lub owo wyrażenie sprytnego prowodyra, ale któremu zadają kłam fakty codzienne.

Z ludem polskim, niegdyś tak gęsto zaludniającym wschodnie powiaty kraju, Rusini — nawołujący o równouprawnienie — uporali się już do tego stopnia, iż rachować się z nim dzisiaj prawie nie potrzebują. Corocznie mnożące się ruskie szkoły, gdzie polskie dzieci nie słyszą mowy ojczystej, brak kościołów, a wreszcie — powiedzmy otwarcie — własne nasze niedbalstwo i gotowość do ustępstw „dla świętej zgody," — doprowadziły już do tego, iż z matematyczną ścisłością możnaby obliczyć czas, kiedy ów miljon dusz polskich powiększy liczbę ludności ruskiej. O ile nie dopomogą ku temu nasze władze autonomiczne i sejm, corocznie czyniący Rusinom prezenta z praw polskiego żywiołu, o tyle przyjdzie im z pomocą rząd centralny, na Rusinach bowiem wykazuje się mylność naszego przysłowia o „pokornem cielęciu," ssą oni bowiem „dwie krowy" właśnie przez swą niesłychaną butę, zaciekłość i wieczne narzekanie, tak właściwe naturze wschodniej.

Ludu więc nie obawiają się już agitatorowie ruscy i teraz ostrze swej podżegającej roboty zwrócili przeciw dworom polskim i przeciw polskiej inteligencji, trafnie rozumując, że to jeszcze ostatnie podwaliny i polskości i — jedności kraju. Myli się, ktoby sądził, że agitacja ta wychodzi od ruskich radykałów, lub moskalofilów wyłącznie. Radykalni są tutaj tylko awangardą armji, rekrutującej się ze wszystkich obozów ruskich, a taki pan Wieńczysław Budzynowski, nawołujący chłopów do strejku przeciw dworom i wprost do buntu przeciw wszystkiemu, co polskie, nie jest niczem innem, jak narzędziem w ręku narodowców, którzy go wyhodowali i z którymi w najściślejszych pozostaje stosunkach.

Okres wyborczy sprzyja niesłychanie tej robocie. Po miasteczkach i siołach odbywają się nieustannie zgromadzenia ludu, któremu wykłada się teorja o podziale obszarów dworskich pomiędzy chłopów, o rozdarowaniu lasów i pastwisk, o gwałtach pańskich, o zniesieniu podatków i w końcu — jako o warunku dla osiągnięcia wszelakiej szczęśliwości — o administracyjnej odrębności Galicji wschodniej.

Dla agitatorów są to wprawdzie chwilowe tylko środki i środeczki do wywalczenia mandatu temu, lub innemu karjerowiczowi ruskiemu; ale wybory miną, a siew namiętności i nienawiści społecznej pozostanie w setkach tysięcy umysłów ciemnych, z pochodni powstać może pożoga, wybuch żywiołowy, który nie tak łatwo stłumić. Tę właśnie przyszłość mając na względzie, nie możemy bezczynnie patrzeć na środki i sposoby agitacyjne, jakich używają stronnictwa ruskie w akcji wyborczej.

Nie słyszymy jednak zgoła, iżby ze strony polskiej przedsiębrano cośkolwiek dla osłabienia skutków tej niecnej roboty. Nasze komitety wyborcze w Galicji wschodniej, albo nie zawiązały się jeszcze, albo śpią snem błogosławionych; o tem zaś, iżby zwoływano ze strony polskiej wiece, chociażby tylko dla objaśniania ludu o wartości podżegań ruskich, — zdaje się — nikt zgoła nie pomyślał.

Ockniemy się, jak zwykle, zapóźno, gdy nowe strejki i nowe rozruchy wstrząsną społeczeństwem...

Przypomnijmy sobie, że przed kilkoma laty ten sam, wyżej wspomniany Budzynowski, w czasie wcale nie wyborczym, a więc w okresie względnego spokoju politycznego, broszurami swemi i osobistą agitacją wywołał był w północnej Bukowinie i na Pokuciu poważny strejk rolniczy przeciw dworom i rozruchy wśród włościan. Czego możemy oczekiwać w najbliższej przyszłości, jeżeli na tle namiętności, podniecanych ruchem wyborczym, w tym samym kierunku nie jeden, ale działa kilkudziesięciu takich Budzynowskich, Franków, Trylowskich, Korolów itd itd.

Nad odpowiedzią — zresztą dość łatwą — niechaj zastanowi się polskie społeczeństwo i te wszystkie jego stronnictwa, co swarzą się o formę narodowej solidarności wobec nieprzyjaciół w Wiedniu, a zdają się nie widzieć, jak bardzo zaniedbują i narodowy interes i solidarność wobec wroga, co tutaj w kraju gotuje im,| wszystkim razem — pożogę.

List z Wiednia.

Wiedeń 7 listopada.

Ruch wyborczy w Galicji, na wewnątrz żywy a nawet gwałtowny, pod jednym względem jednak wykazuje niezwykłą wytrawność i umiarkowanie wszystkich poważniejszych stronnictw. Po gwałtach obstrukcyjnych w parlamencie wyborcy polscy przejrzeli, zrozumieli, że tak dalej iść nie może, że antagonizmy narodowe przebrały już wszelką miarę i że najwyższy już czas na uspokojenie.

Bez żadnych nawoływań, instynktownie niejako, wyeliminowano więc ze zgromadzeń wyborczych wszystko co mogłoby doprowadzić do drażniących jedną czy drugą stronę uchwał, nie wymaga się od kandydatów żadnych przysiąg na „solidarność słowiańską" ani miłość ku Czechom, jak też — sprawiedliwość każe to uznać — ze strony naszej mniejszości usunięto propagandę sojuszu z Niemcami. Znaczy to, że wyborcy polscy zrozumieli, iż reprezentanci ich muszą przedewszystkiem robić politykę polską i politykę krajową, a jedna i druga wymaga sanacji parlamentu, przez uśmierzenie narodowych antagonizmów i drażliwości. Dotąd więc ani Czesi ani Niemcy nie mają z tytułu naszego ruchu wyborczego powodu ani do radości ani do żalu, a jedni i drudzy zrozumieć powinni, że wszystkie stronnictwa polskie żądają w pierwszej linji ratunku dla parlamentu i znajdą się tylko w tym obozie, który zechce w tym celu współdziałać.

Wobec takiego uznania godnego umiarkowania z naszej strony, spodziewać się było można, że i inne stronnictwa zachowają się wobec nas, jeśli nie życzliwie, to w żadnym razie nie napastliwie. A jednak stało się inaczej i doczekaliśmy się obelżywej napaści z tej właśnie strony, która uchodzić lubi za najbardziej umiarkowaną.

Prager Tagblatt, bardzo rozpowszechniony organ niemiecko-liberalny w Czechach, pomieścił onegdaj artykuł, jakby wycięty z *Alldeutsche Blätter*, przesiąknięty jadem i nienawiścią, a przytem tak naiwny, że trudno rozstrzygnąć, co w nim przeważa: złość, czy głupota.

„Nie masz rozsądnego Niemca—pisze organ półgłówków z kasyna praskiego—który chciałby wspólnie z Polakami rządzić i razem z tem towarzystwem głosować. Potrzeba życiowa zmusza nieraz najlepszych do złego towarzystwa, ale wypowiedzieć należy, że tylko owa potrzeba zmusiła Niemców do współdziałania z tem najnienawistniejszem i najbardziej pogardzanem stronnictwem". Dalej wzdycha autor artykułu nad niezgodą pomiędzy Czechami a Niemcami, bo gdyby nie to, „możnaby wnet pokazać tym pasytom (*dieser Schmarotzerpartei*), co się im należy".

Niestety, powiada, do owej zgody nie przyjdzie i biedni Niemcy dalej zmuszeni będą udawać, że mają p. Jaworskiego za polityka. Taką mniej więcej jest treść artykułu. Zapytacie może, dlaczego podaję do wiadomości owe delirja niemieckie i czy nie lepiej byłoby przejść nad nimi do porządku dziennego? Otóż przedewszystkiem skonstatować wypada, że *Prager Tagblatt* nie jest żadnem obskurnem pisemkiem, ale obok *Bohemji* głównym organem Niemców czeskich, dziennikiem bardzo rozpowszechnionym i że oddaje on najwierniej opinję t. zw. kasyna niemieckiego w Pradze. Dalej zauważyć należy, że z pomiędzy dzienników niemiecko-postępowych należy on do najbardziej umiarkowanych. Taki artykuł, jak poprzednio streszczony, powinien, jak sądzę, jak najbardziej rozpowszechnionym zostać, ażeby wiedziano po czyjej stronie umiarkowanie i wytrawność, a po czyjej namiętność i bezmyślność. *Prager Tagblatt* konstatuje sam, że „niestety" Polacy i nadal odgrywać będą w parlamencie najważniejszą rolę i że Niemcy gwałtem ich pomocy potrzebują, a jednym tchem lży Koło polskie i wypowiada pod jego adresem groźby!

Jakże wielką musi być ta nienawiść, kiedy nawet wobec konieczności politycznych umizgów, ona tak jaskrawo wydobywa się na zewnątrz! Ta objaw musi być zanotowanym ku wiecznej rzeczy pamięci, chociażby dlatego, by w danym razie udowodnić można, po czyjej stronie napastliwość, a po czyjej umiarkowanie. Jeśli u nas pojawiłby się głos podobnie nienawistny wobec Niemców, wytłumaczyć-by go można całą serją doznanych w przeszłości krzywd, a chociażby jako odbicie prześladowań pod zaborem pruskim. Podobna jednak napaść ze strony niemieckiej i to ze strony pod innymi względami umiarkowanej, tkwić może tylko w szalonej rasowej nienawiści i bardzo źle wróży o przyszłości. Nam nie pozostanie chyba nic innego, jak starać się o to, by zła wróżba zwróciła się nie w naszą stronę. (*r.*)

Odwet za Sadowę i Sedan.

W przeciągu dwóch tygodni wyszły w Berlinie na światło dzienne dwie sprawy polityczno-pieniężne bardzo brzydkiej natury.

Sekretarjat stanu rzeszy dla spraw wewnętrznych, dwukrotnie w ciągu ostatnich lat dwóch żądał pieniędzy od fabrykantów, celem prowadzenia agitacji za projektami rządowymi. Teraz zaś w procesie bankiera berlińskiego, Juliusza Sternberga, oskarżonego o gwałcenie dziewcząt niżej lat 14, pokazało się, że dyrektor policji kryminalnej berlińskiej von Meerscheidt-Hüllusem pozostawał w zależności finansowej od owego bankiera i z tego powodu starał się pokierować śledztwem w sprawie powyższej na korzyść oskarżonego. Co więcej, okazało się, że cały szereg urzędników ma w tej lub w innych sprawach nieczyste ręce.

Nadużycia pojedynczych urzędników zdarzają się wszędzie, bo natura ludzka jest ułomną. Mechanizm państw, rządzonych parlamentarnie, sprawia, że ministrowie odwołują się niekiedy do osób prywatnych o zasilenie funduszu dyspozycyjnego. Nie jest to godziwem, ale jest praktykowanem.

Owe fakta więc, same w sobie nie dawałyby powodu do rozmyślań. Rzecz inna. gdy podkreślimy, gdzie one zaszły; gdy zestawimy je nadto z innymi objawami natury pokrewnej.

Trzeba sobie tylko przypomnieć, jak wzorową, skromną, niemal spartańską, była administracja pruska do r. 1860. Urzędnik pruski, wynagradzany średnio, pracowity, sumienny, nieskazitelny, uchodził za wzór, za perłę owego zawodu. Ten urzędnik był nadto synem społeczeństwa, które także świeciło wielkiemi cnotami. Brak było Prusakowi gracji; nie dostawało mu wdzięku towarzyskiego, subtelności umysłu, ale widziałeś tam nerwy zdrowe, muskuły silne, pracowitość wielką, słowność spiżową, zamiłowanie do porządku, hart ducha.

Takie społeczeństwo, które liczyło się z groszem, nie dogadzało podniebieniu, nie trwoniło sił na rozpustę, musiało tryumfować na polach Sadowy i Sedanu. Mówiono wtedy słusznie, że palma pierwszeństwa należy się nie iglicówkom pruskim. ale nauczycielowi ludowemu pruskiemu. I tkwiła w owych słowach słuszność niemała, bo ten nauczyciel rozwijał i głowę i serce, uczył nietylko czytać, ale pracować, uczył. jak trzeba raz zdobyte stanowisko utrzymać w rękach i posuwać się coraz dalej, a dalej.

Przyszła Sadowa, przyszedł Sedan, spadł na Prusy deszcz dwudziestofrankówek złotych. Prusy wysunęły się na czoło Niemiec. Rozwinął się przemysł, handel zamorski, wzmagał się dobrobyt. Jedność polityczna dała przytem Prusakowi pewność siebie i poczucie siły.

Społeczeństwo jęło się zmieniać szybko. Obfitość pieniędzy pociągnęła za sobą przepych, nieliczenie się z groszem, życie nad stan, kosterstwo. A gdy po wojnie francuskiej urągano w Berlinie zwyciężonym, że musieli pójść pod jarzmo, skoro mieli taką zepsutą stolicę, jak Paryż, — w piętnaście lat potem Berlin pod względem zepsucia zaczął iść o lepsze z Paryżem; co gorsza, owe zepsucie berlińskie było tem wstrętniejsze, im bardziej brakowało mu francuskiego wdzięku i taktu. Zanika obecnie słowność, prawość, nawet pracowitość pruska. Mommsen i Treitschke, dwaj wielcy apologeci państwa pruskiego, nie przeczuwali przed trzydziestu laty tak szybko rozwijającej się zgnilizny.

Zgnilizna ma tę właściwość, iż zaraża cały organizm. Nic więc dziwnego, że zarażonym został wreszcie i stan urzędniczy w Prusach, nawet organy, pomagające sądowi w wymiarze sprawiedliwości.

Treitschke w swej „Politik" pisze, że jednym z dwóch celów państwa jest wymiar sprawiedliwości. Państwo, które tego celu nie umie spełnić, skazanem jest na zatratę.

To zarysowanie się państwa u podwalin, owa demoralizacja stopniowa społeczeństwa pruskiego są odwetem najstraszliwszym za Sadowę, za Sedan... *A. N.*

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Mac Kinley w okresie od 1897—1901 r. był trzydziestym drugim z rzędu prezydentem Stanów Zjednoczonych. W okresie od 1901—1905 r. będzie z kolei trzydziestym trzecim. Kto rezydował przed nim w Domu białym, zwanym urzędownie „Executive Mansion"?

Owa lista zawiera następujące nazwiska i daty: Jerzy Washington (1789—1793—1797. czyli dwa perjody czteroletnie): John Adams (1797—1801): Tomas Jefferson (1801—1805—1809): James Madison (1809—1813—1817); James Monsoe (1817—1821—1825): John Quincy Adams (1825—1829): Andrew Jackson (1829—33—37); Van Buren von New Jork, z pochodzenia Holender (1837—41): Harrison rządził miesiąc (od 4 marca do 4 kwietnia 1841 r.); po jego śmierci prezydenturę objął wiceprezydent John Tyler (1841—1845); James Polk (1845—1849); generał Paylor (1849, zm. 1850); prezydenturę objął wiceprezydent Fillmore do roku 1853): Franklin Pierce (1853—1857); Buchanan (1857—61); Abraham Lincoln (1861—65— 14 kwietnia 1865 zastrzelony); prezydenturę objął wiceprezydent Andrew Johnson do 1869; Ulysses Grant (1869—73—77); Hayes (1877—1881): James Garfield (1881— postrzelony 2 lipca tegoż roku, zmarł 19 września); prezydenturę objął Arthur do r. 1885); Grover Cleveland (1885—1889); Harrison (1889—1893); po raz wtóry Grover Cleveland (1893—1897). Następcą Clevelanda był Mac Kinley.

Z owego zestawienia wynika, że dziewięciu prezydentów piastowało tę godność przez dwa perjody. Mac Kinley będzie dziesiątym. Czterech prezydentów zmarło podczas urzędowania; z tych dwóch gwałtowną śmiercią. Skutkiem tego wakansu prezydenturę na mocy przepisu konstytucji objęli wiceprezydenci i sprawowali ją do końca tego okresu, w którym powinien był ustąpić właściwy prezydent. Konstytucja Stanów bowiem z 1789 r., uzupełniona w ciągu lat piętnastu dodatkami, tylko tę funkcję, zastępstwo prezydenta, na wypadek jego śmierci przeznacza wiceprezydentowi, poza tem nie ma on nic do czynienia i nie posiada żadnej władzy. Na wypadek, gdyby umarł i wiceprezydent jako prezydent, następcą zostaje pierwszy minister, a dalej kolejno ministrowie w odpowiednim porządku. Z tych najwyższy rangą jest minister (sekretarz stanu) spraw zewnętrznych, najniższy spraw wewnętrznych. Prezydent, wiceprezydent i ministrowie muszą mieć lat 35 skończonych i być urodzonymi obywatelami amerykańskimi, którzy przynajmniej 14 lat mieszkali w kraju. Prezydent mą bezpłatne mieszkanie 150.000 dolarów rocznej pensji; wiceprezydent tylko 8.000 dol.; tyleż każdy z ministrów.

Stronnictwo demokratyczne pojawia się w życiu politycznem Stanów koło 1800 r. Demokraci pragnęli zachować federalistyczny ustrój stanów, podczas gdy republikanie są i pozostali centralistami. Pierwszym prezydentem demokratycznym był Jefferson. Okresów prezydjalnych demokratycznych przypada dwanaście na 32. Po wojnie domowej bowiem demokraci, którzy byli za utrzymaniem niewolnictwa, przyszli do władzy dopiero z Clevelandem w 1885 r. jako zupełnie odrodzone, istotnie demokratyczne stronnictwo, domagające się poważnych reform i usunięcia wielu nadużyć.

Dwukrotnie republikanie przeprowadzili swoich kandydatów z pomocą manewru, różniącego się nie wiele od oszustwa. Wybory na okres 1825 a 29 nie dały żadnemu kandydatowi większości bezwzględnej; w myśl konstytucji izba reprezentantów miała wybrać jednego z trzech kandydatów, którzy otrzymali największą ilość głosów. Wybrano Adamsa przeciw Jackso-

---

(11)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Do twarzy murarza fala krwi uderzyła, głowę kornie pochyloną podniósł teraz butnie, w ciemnych źrenicach zatliła iskra gniewu.

— My naszych obietnic dotrzymujemy i pracujemy akuratnie, choćby dlatego, że kto wie, czy który z nas tu kiedyś nie popadnie, a jeżeli panu tak o tych kilka centów chodzi, to proszę z moich zatrzymać. Tytoniu mniej człek wypali, to nie zdechnie, ja żony i dzieci nie mam, ale tamtych skrzywdzić nie dam, bo im na chleb nieraz nie starczy! — mówił jednym tchem, w rękach obracał niecierpliwie zabrudzoną czapkę, oczu nie spuszczał z twarzy pana Zenona.

Sknerski spostrzegł, że się posunął za daleko, mógł stracić tych dobrych i pilnych robotników, a był z nich zadowolony, pracowali gorliwie, a na zapłatę nieraz czekali, gdy grosza brakło.

— No! no! cóż się tak gorączkujecie dziś, panie podmajstrze, — przemówił łagodniej — jeżeli pilnuję, to dlatego, bo płacę wam nie moim groszem, ale tych, co na szpital ten dali. No! macie tu całą zapłatę dla wszystkich — dodał, wręczają murarzowi pieniądze, a w poniedziałek skoro świt do roboty.

Podmajstrzy się skłonił i w milczeniu wyszedł z sali...

IV.

Dni kilkanaście upłynęło bez żadnej zmiany w usposobieniu pani Berty. Poeta podrażniony coraz więcej jej oporem, nie zdecydował się jeszcze na wypowiedzenie jej swego ultimatum, a choć chwilami niecierpliwiło go to przeciąganie się dziwnej sytuacji, choć prawie gniew nim miotał, gdy w samotności o niej myślał, skoro był z nią, gniew pryskał, ulatniał się, a w duszy odczuwał dziwne zaciekawienie zbadania charakteru i właściwego usposobienia tej istoty, która pod dotknięciem dłoni jego drżała, która moralnie mocy jego podlegała, a której jednak dotychczas mimo wszelkich usiłowań zdobyć nie potrafił.

Studjum było ciekawe, jak dla poety, filozofa i myśliciela.

W cnotę kobiet nie wierzył, a jednak były chwile, że mimowoli siebie pytał, czy nie ona tym razem grę mu psuje, sieci plącze, lub utkane przez niego rozrywa.

Mieszkanie swoje urządził, ile mógł, najwytworniej, lubił komfort i był estetą w całem tego słowa znaczeniu. Było mu tu lepiej i wygodniej niż w hotelu, sąsiadów miał tak cichych, że nieraz zastanawiał się nad tem, ktoby obok mógł mieszkać, raz nawet stróża o to badać począł, ale ten lakonicznie mu odpowiedział, że jakiś stary pan z nim sąsiaduje. Choć miał dosyć dawnych znajomych, nie udzielał się im, nie był usposobiony do wizyt, jak się przed Bertą tłumaczył, z nią widywał się codziennie, ale chwile te tak prędko mijały i trwały tak krótko.

Obok uczucia czysto zmysłowego, jakie urocza kobieta w nim wzbudzała, w głębi duszy jego zaczęła się zawiązywać złota nić sympatji do niej, która — czuł to — z czasem jeżeli nie w miłość, to w przyjaźń szczerą zamienić się może.

W pałacu hrabiny był razy kilka, ale wizyty te były zawsze ceremonjalne, a że na nich najczęściej spotykał wstrętnego dlań i zawsze bardzo czułego Sknerskiego i barona Surmickiego, którego poważne i głębokie spojrzenie aż do dna sumienia jego sięgało, wychodził stamtąd z pewnym niesmakiem i wewnętrznem niezadowoleniem. Nawet serdeczny uścisk drobnej rączki Berty i gorące, pełne zachwytu, czasem upojenia, spojrzenie jej ciemnych źrenic, czoła jego nie rozjaśniało, na tych etykietalnych odwiedzinach bywał ponury i małomowny, często w odpowiedziach szorstki, co znowu hr. Radziecką niesłychanie do niego zrażało. Uprzedzenia jej potęgowały się, aż w końcu niespodzianie oświadczyła siostrzenicy, że nie widzi powodu do tych częstych wizyt i że żąda od niej, aby go widywać i przyjmować przestała.

Dla młodej kobiety rozkaz ten był podnietą w uczuciu, które żywiła dla poety, a które dotychczas starała się utrzymywać na wodzy. Postanowiła rozkochać go w sobie, ale sama bronić się przed tem upojeniem, które obecność jego, spojrzenie, słowo cicho i namiętnie wyszeptane, w sercu jej wzniecało. Gniewało ją to' a nieraz bolało, że przy nim traciła równowagę myśli i uczuć, któremi dotychczas zawsze dowolnie kierowała. Jej duma, jej godność kobieca cierpiały na tem, że przez niego i wobec niego pierzchać musiały z jej duszy, czuła się niewolnicą jego, walczyła ze sobą, walczyła rozpaczliwie, by choć pozornie przed nim nie zdradzać się z tem, co się w niej działo, ale walka z dniem każdym stawała się trudniejszą, cięższą, czuła, że była daremną. Szukała ratunku w owych etykietalnych wizytach, bo wyrzec się go, przestać go widywać, nie słyszeć głosu jego, drgającego nutą namiętną, gdy kusząco przypominał jej daną obietnicę na wsi, przed obrazem Karlo Dolce w buduarze różowym, gdy szeptem błagalnym domagał się dotrzymania jej, uciec od niego, porzucić, wydrzeć się z tego zaklętego koła czaru i upojenia, które się coraz silniej około jej duszy, jej serca, jej myśli zacieśniało, to zdawało się jej niepodobieństwem, to było nad jej siły! Cierpiała moralnie i fizycznie, nerwy jej były w najwyższem naprężeniu i rozstroju, zdarzały się nawet chwile, że prawie nienawidziła go za ten chaos, jaki w duszę jej wprowadził, za te sprzeczne uczucia, które serce jej rozsadzały, których sama dobrze ani zbadać, ani rozeznać nie umiała.

Nazywała je miłością. a jednak w tem określeniu dźwięczała jakaś fałszywa nuta, którą odczuwała, ale której nie odnajdywała, był jakiś zgrzyt, który ranił dotkliwie jej duszę, z przestrachem pytała siebie wtedy, czy namiętność jego i jej w swe szpony nie pochwyciła, czy przypadkiem jej uczucia nie są identyczne z temi, jakie on dla niej żywi, czy własne jej serce nie jest igraszką i ułudą fantazji, kaprysu chwilowego, a może i zmysłów?

Czemu myśli takie przychodzą jej do głowy?

Czemu ją gnębiły te przypuszczenia?

Czemu? Czemu ona dotychczas nigdy podobnych obaw nie miała, a dziś!...

Sama przed sobą rumieni się.

Sama przed sobą wstydzi się.

Sama przed sobą radaby uciec, — przed sobą i przed nim, przed jego spojrzeniem, przed jego ręki dotknięciem i przed jego siłą brutalną, a potężną, groźną a pociągającą, której ulega mimo walki, mimo chęci, mimo woli i... i mimo wszystkiego, co tkwi w jej duszy czyste, święte, nieskażone!

O małżeństwie z nim przestała myśleć, czuła, że do okucia się w te złote kajdany nie doprowadzi go nigdy, ale chciała, pragnęła zdobyć serce jego, jego myśli, jego duszę na wiekuistą własność swoją, a dopiero w zamian oddać mu swoją duszę, swoje myśli, swoje serce, a choćby... choćby cześć swoją...

Nie! nigdy! to niemożliwe, to się nie stanie, do tego nie dojdzie! — czyż miłość prawdziwa, miłość dusz wybranych, bez tej miłości ziemskiej istnieć nie może! Być Egerją, natchnieniem, bóstwem, to jej marzenie! jej cel, jedyny cel, do którego dąży! — który osiągnąć pragnie: gdy on ją pokocha, zrozumie ją lepiej niż dziś, odczuje to, czego mu ona wyznać nie może, wytłumaczyć nie umie, miłość zwycięży wtedy jego namiętność, albo zmieni jego zapatrywania i nią złączeni, w niej i dla niej żyć będą. Wtedy więzy hymenu go nie zatrwożą i dla miłości jej, dla uwieńczenia tej miłości, dla dopełnienia tej miłości dobrowolnie wolność swoją jej poświęci, ach! a wtedy z jakąż rozkoszą, z jakiem upojeniem, z jakiem oddaniem usunie się w objęcia jego...

— A baron? — wzdrygnęła się.

Dziwna rzecz, że ile razy o nim myśli, ten nieznośny baron musi stanąć przed oczyma jej duszy i drażnić ją wspomnieniem swej bladej, smutnej twarzy, swego głębokiego spojrzenia, w którem czyta wyrzut niemy, czasem przestrogę, czasem prośbę, czasem naganę. Ach! bo baron miasta nie opuszcza, bawi tu bez przerwy, bez powodu... może dla kontrolowania jej!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowi, choć pierwszy otrzymał 84 głosów elektoralnych, drugi 99. Przy wyborze Hayesa na 1877—1881 republikanie samowolnie doliczyli sobie trzy głosy Stanów południowych i w ten sposób Hayes (185 głosów) zwyciężył demokratę Tildena (184 głosy).

Jak na lat sto i na Stany Zjednoczone nadużyć niewiele. *A. N.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Sobota 10 listopada.

O godzinie 4 popołudniu w sali Tow. gal. lekarzy zjazd lekarzy okręgowych.

O godzinie 7 wieczorem w sali Kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie, w szkole im. Staszica wieczór ku czci Konarskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś w zakładzie chemicznym przy ul. Długosza l. 6 o godz. 5 wieczorem wykładać będzie dr. L. German: „O Szekspirze i jego dziełach."

Teatr miejski: „Wiele hałasu o nic", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (10): Andrzeja z Awel. Wschód słońca o godzinie 7 minut 7, zachód o godzinie 4 minut 21.

† Włodzimierz Niezabitowski, b. poseł sejmowy, zmarł onegdaj w Uhercach w 70 r. życia. Śp. zmarły ożeniony był z hr. Badenianką, siostrą śp. hr. Władysława Badeniego, ojca hr. Kazimierza, b. prezydenta gabinetu i hr. Stanisława, marszałka krajowego. Brał czynny udział w życiu publicznem, był posłem sejmowym, przez długie lata prezesem rady powiatowej w Gródku i członkiem rady nadzorczej w Banku hipotecznym. Zgon jego osieroca syna Stanisława, posła i prezesa wydziału lwowskiej Kasy oszczędności i córkę p. Stojowską. — Cześć jego pamięci.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Uhercach.

Przeniesienie. Minister kolei przeniósł ekspozytora w Samborze starszego komisarza bndownictwa, Antoniego Tichego, z kierownictwa budowy Lwów II do robót około trasowania drugiego połączenia z Tryestem.

Z armji. Cesarz zamianował kancelistę sądu powiatowego w Trembowli, Ludwika Polakowskiego, podporucznikiem rachunkowym w 20 p. p. obr. kraj.

Uroczystość Fredrowska w Krakowie. Z Krakowa donoszą 8 b. m.: Dziś przed południem odbyła się pierwsza część uroczystości Fredrowskiej, urządzonej z okazji postawienia pomnika Fredry, dłuta Godebskiego, przed teatrem, kosztem p. Wołodkowicza z Odessy. W kościele św. Krzyża odbyło się nabożeństwo, byli na niem obecni przedstawiciele świata teatralnego i artystycznego całego Krakowa. Podczas nabożeństwa grał prześlicznie na skrzypcach kapelmistrz Hoeck. Wieczorem był pomnik Fredry oświetlony, a w teatrze odbyło się przedstawienie. Po nabożeństwie złożył dyrektor Kotarbiński, w asystencji artystów sceny krakowskiej, u stóp pomnika wieniec.

Wybrana na wiecu techników komisja, wysłała listy do prof. Glużińskiego, Marsa i Kadyiego, następującej treści:

„Komisja, wybrana na wiecu słuchaczów politechniki w dniu 7 bm., składa imieniem ogółu kolegów, W. P. Profesorom serdeczne podziękowanie za pełne gotowości stanowisko, zajęte w obronie praw akademickich — wobec zajścia akademików i techników z policją w dniu 3 bm. i gorącą interwencję w tej sprawie. We Lwowie, dnia 8 listopada 1900. *Kostecki, Ługowski, Van Roy, Piekarski, Jodkiewicz.*"

Następnie wysłano telegramy do prezydenta ministrów i ministra oświaty: „Akcję, w sprawie krwawego zajścia akademików i techników lwowskich w dniu 3 bm., objęła komisja, wybrana na wiecu techników 7 bm. i zawiadamia, że wkrótce nadeszle memorjał o całem zajściu."

Bezprawne aresztowanie. Onegdaj rano piekarz Jakób Seidenberg przechodził ulicą Supińskiego, obok której odbywał ćwiczenia oddział piechoty. Seidenberg przystanął na ulicy i przypatrywał się ćwiczeniom, a trafił właśnie na chwilę, jak dowodzący oddziałem porucznik bił jednego z szeregowców ręką po twarzy. Porucznik zobaczywszy, że „cywil" przypatruje się jego sposobowi nauczania żołnierzy, zwrócił się do Seidenberga i w ostrym tonie rozkazał mu, aby się oddalił. Gdy Seidenberg odpowiedział, że wolno mu stać na ulicy, uczęszczanej przez publiczność, porucznik wzburzony, wywołał z szeregu jednego z żołnierzy i polecił mu, aby Seidenberga aresztował i odprowadził na cytadelę do aresztu. Żołnierz wykonał rozkaz, a Seidenberg nie chcąc wywoływać awantur, poszedł z żołnierzem, który go zaprowadził na cytadelę do oficera dyżurnego. Oficer ten przesłuchał Seidenberga i widząc, że nie było właściwie powodu do aresztowania go, uwolnił go natychmiast. Gdy Seidenberg pytał oficera dlaczego go aresztowano, oficer odpowiedział tylko: „wynoś się pan stąd jak najprędzej, gdyż inaczej każę panu zamknąć."

Seidenberg nie chcąc się narażać na możliwe dalsze nieprzyjemności, poszedł.

Czy poczyni on jakie dalsze kroki w tej sprawie — nie wiemy. My podnosimy ten fakt publicznie w tej nadziei, że dostanie się on do wiadomości komendy korpuśnej, która powinna surowo ukarać oficera, dopuszczającego się gwałtu na wolnym obywatelu i znęcającego się nad żołnierzami, oddanymi do nauki. Dyktatury wojskowej u nas niema i każdemu obywatelowi wolno stać na ulicy i przypatrywać się nawet scenom znęcania się oficera nad żołnierzami, choćby się takiemu oficerowi bardzo to nie podobało.

Z zamkniętej komory skradziono wczoraj gospodarzowi z Krzywczyc, Kazimierzowi Pawlaczkowi, po wyważeniu drzwi różne przedmioty ubrania, łącznej wartości do 200 koron i dekret dziedzictwa na 100 zł. opiewający.

Z rusztowania przy zakładaniu rur gazowych w gmachu skarbkowskim, spadł onegdaj z wysokości 2 piętra 29-letni zarobnik Bazyli Zyzanowski. Na szczęście na wysokości 1 piętra natrafił na deskę, po której zsunął się na dół, i tej szczęśliwej w nieszczęściu okoliczności zawdzięczać może, że się nie zabił. Zyzanowski odniósł ranę tłuczoną na głowie, obrażenia na twarzy i rękach, a nadto stłuczenie stosu pacierzowego. Rannego odstawiło zawezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej do szpitala.

Dzielna kobieta. Królowa portugalska pozyskała sobie w Cascaes wielką popularność przez dokonanie wprost heroicznego czynu. Oto spacerując nad brzegiem morza, ujrzała, iż mała łódka rybacka, w której siedziały dwie osoby, dobijając do brzegu, wywróciła się, a obie osoby wpadły do wody i poczęły tonąć. Królowa nie namyślając się ani chwili, rzuciła się do wody i obie osoby uratowała. Publiczność w Cascaes, dowiedziawszy się o tem, urządziła jej gorącą owację.

Uznanie dla mniszki. Odznaczenie zakonnicy jest wypadkiem nieczęstym w republikańskiej Francji. Otóż na prośbę rady miejskiej otrzymała z rąk samego mera przyznany jej złoty medal siostra Urbina za 40-letnie pełne poświęcenia doglądanie chorych i kierowanie przytułkiem dziecinnym w miasteczku Fontaine-Française. Mer dziękował jej w imieniu swoich współobywateli.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił, na odbytem onegdaj posiedzeniu, rezygnacji pp. Karola Kucharskiego i Aleksandra Milskiego nie przyjąć, wobec czego obydwaj wniesione przed paru tygodniami rezygnacje cofnęli.

Rezygnacja. Książe Adam Sapieha wniósł na ręce starostwa przemyskiego rezygnację z marszałka rady powiatowej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Na prowincji odbędą się w niedzielę d. 11 bm. następujące wykłady: W Przemyślu prof. dr. J. Zakrzewski: „O skraplaniu gazów"; w Stanisławowie prof. dr. Głąbiński: „Kwestja społeczna wobec dochodu społecznego"; w Stryju prof. dr. L. Finkel: „Na przełomie dwóch wieków"; w Tarnopolu doc. dr. Al. Winiarz: „Pięćset lat dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego"; w Złoczowie prof. dr. H. Kadyi: „O mózgu."

Tow. weteranów wojskowych. Wyszła tymi dniami z druku broszura p. t. „Materjał do historji c. k. weteranów wojskowych, tow. humanitarnego we Lwowie, ułożył Paweł Ławrów, na dochód inwalidów korpusu, nie mających sposobu do życia". Broszura ta, będąca niejako sprawozdaniem za 22 lat istnienia Towarzystwa, wykazuje, że w tym czasie miało ono przychodu 245.000 zł., rozchodu zaś 211.000 zł. i posiada obecnie dom własny wartości 34.000 zł. Jak na Towarzystwo, składające się przeważnie z biedaków i po dość niemiłych przejściach pod rządami dawnego swego dyrektora, dziś już nieżyjącego, to wcale ładny rezultat i świadczący o żywotności Towarzystwa.

Koniec „Harmonji". Odnośnie do pod tym tytułem w nr. 308 z dnia 6 listopada zamieszczonej notatki, objaśnia *Kurjer lwowski*, że wprawdzie Towarzystwo „Harmonja" jako takie, faktycznie już nie istnieje od r. 1895, że jednak o zupełnem zrezygnowaniu z muzyki miejskiej nie ma jeszcze mowy. Reprezentacja miasta Lwowa, nie chcąc dopuścić do kompletnego upadku kapeli, wybrała komisję osobną do dalszego pokierowania sprawy dla założenia i utrzymania szkoły orkiestralnej, w której uboga młodzież mogłaby się kształcić fachowo w muzyce instrumentalnej i zyskiwać tym sposobem podstawę bytu, choćby tylko pomocniczą, obok innego zawodowego zarobku. Do urzeczywistnienia tej myśli posłużyć może doskonale statut byłego Tow. „Harmonji", który postanawia, że na wypadek rozwiązania „towarzysta" (nie kapeli), majątek tegoż t. j. inwentarz w instrumentach, nutach i sprzętach obejmuje gmina m. Lwowa i może ten inwentarz odstąpić każdemu towarzystwu, któreby się podjęło utrzymywać nadal kapelę na podstawach zmienionych a wyż wskazanych i szkołę orkiestralną. Takiemi towarzystwami, któreby się mogły tego podjąć przy jakiej takiej subwencji ze strony gminy i kraju (dotąd sejm wyznaczał 300 zł. rocznie) są: „Straż ochotnicza", „Gwiazda", „Skała", korporacje rzemieślnicze, „Tow. strzeleckie" i t. p. Towarzystwa te mogą teraz nawiązać rokowania z gminą i nie będzie żaden „koniec Harmonji", ale przeciwnie, zdrowa, podstawowa reorganizacja tej kapeli.

Rozszerzenie sieci rur gazowych we Lwowie postępuje bardzo szybko w ostatnich czasach. Kilka ulic oświetlanych dotychczas naftą — zajaśniało światłem aurerowskiem. To też z całem uznaniem jesteśmy dla dyrektora zakładu gazowego p. Theodorowicza, który odznacza się wielką znajomością rzeczy, energją i pracowitością.

Na jedno jednakże musimy zwrócić uwagę p. Theodorowicza, że dopóki zakład gazowy nie zostanie rozszerzony, dalsze rozgałęzianie sieci rur gazowych dzieje się ze szkodą dotychczasowych konsumentów, którzy obecnie otrzymują gaz w bardzo lichym gatunku. Płomienie drgają, światło jest nierówne a motory co chwila stają.

Toteż otrzymujemy w tej sprawie mnóstwo skarg i to zupełnie uzasadnionych. Powtarzamy więc jeszcze raz, że dopóki zakład gazowy nie zostanie rozszerzony — należy się stanowczo wstrzymać z dalszem rozszerzaniem sieci rur gazowych.

Tzw. „Przewodnik przemysłowy", organ Tow. zachęty (!) przemysłu krajowego (!), jak tego dowodzi ostatni numer tego czasopisma (20) nie uwzględnia bynajmniej w treści swej tego, co na szyldzie zapowiada. Mamy tedy olbrzymi artykuł o „Motorach i przemyśle drobnym" ale w Niemczech, o „stali niklowej", jaką nadesłały do Paryża „Sociétè de Chatillon-Commentry", „Societe de Commentry-Fourchambault", oraz „Compagnie des Forges et Aciéries de Saint Etienne", o koksie fosforowym w Oldenburgu, o kopalniach mydła w Newadzie, Dakocie i Kalifornji, o rzemieślnikach w Wormacji itd. Z wyjątkiem tedy paru wyjątków ze sprawozdań szkół zawodowych w Galicji za rok 1899/900 w całym numerze nie mamy ani jednej rzeczy z dziedziny przemysłu krajowego. Ładny „Przewodnik przemysłowy", który się krajowym być mieni...

Sklepik „Kółka rolniczego" otwarty został dnia 1 bm. w Chorostkowie, dzięki hojnemu darowi właściciela Chorostkowa, hr. Siemieńskiego-Lewickiego, który dał bezpłatnie lokal i na początek sklepu darował 200 koron.

Procesy ks. Stojałowskiego. Przeciw ks. Stojałowskiemu przeprowadzono śledztwa w różnych sądach o kilkanaście faktów, kolidujących z ustawą karną, jak gwałt publiczny, obraza sądu, obraza czci, przekroczenie ustawy o zgromadzeniach i t. d. Sąd krajowy wyższy w Krakowie uchwalił, że do ostatecznej rozprawy z powodu tych wszystkich faktów ma być delegowany sąd karny w Krakowie. Przeciw uchwale tej wniósł ks. Stojałowski odwołanie do trybunału kasacyjnego; rozstrzygnięcie może zapaść dopiero po kilku tygodniach.

Neofitka. W Nowym Sączu odbył się dnia 6 bm. chrzest p. Rauschowej, restauratorki, liczącej lat 46. Charakterystycznem jest, że mąż neofitki i syn jej, uczeń piątej klasy gimnazjalnej, pozostali nadal w wierze mojżeszowej.

Fortele komisji kolonizacyjnej. *Dziennik poznański* ogłasza następujące ostrzeżenie, wywołane widocznie tem, że komisja kolonizacyjna stara się podejść obywateli polskich, zmuszonych sprzedać majątki, a nie chcących oddawać ich w ręce niemieckie. „Niektórzy agenci w niebywały sposób wyzyskują dobrą wiarę naszych ziemian. Rozpisują oni poufne listy, donosząc, że się do nich zgłosił bardzo majętny rodak, który się właśnie w danej okolicy pragnie osiedlić, nie mogą go atoli wymienić, gdyż sprawa jeszcze wymaga dyskrecji. Rownocześnie, dla zachęty, ofiarują bardzo korzystne kupno, o ile możności od nierodaka. Zdarza się wtedy, że ten lub ów, z prostej ciekawości wda się w korespondencję. To już agentowi wystarcza, aby ofertę na odnośny majątek w prawo i lewo rozesłać. Tem się nieraz tłómaczą pogłoski o zachwianym bycie tego lub owego ziemianina, a nawet liczne oferty polskich majątków, któremi się chwali komisja kolonizacyjna. Zwracamy uwagę, że ofiarowanie majątku na sprzedaż bez wyraźnego upoważnienia ze strony właściciela jest karygodnem i słusznie, gdyż pogłoska o zamierzonej sprzedaży podkopuje kredyt, a nadto szkodzić może obywatelskiemu stanowisku. Ostrożnie więc z agentami!"

Omal nie karambol kolejowy. Pasażerowie pociągu pospiesznego nr. 501 z Predeal do Budapesztu, którym wracali z siedmiogrodzkich zgromadzeń ludowych przywódcy partji ludowej, między nimi deputowani: Jan Molnar, hr. Aladar Zichy i Karol Kalman, uniknęli cudem prawie ubiegłej nocy nieszczęśliwego wypadku kolejowego, którego skutków niepodobna nawet przewidzieć. Około g. 11 w nocy znajdował się pociąg w okolicy Gelowca. Nagle spostrzegł prowadzący pociąg przeszkodę i w ostatniej chwili udało mu się pociąg wstrzymać. Przekonano się, że nasyp kolejowy był w jednem miejscu zapadnięty, w drugiem zaś wznosił się w górę, co spowodowała lokomotywa, szybowana ze stacji. Część pasażerów poszła do stacji pieszo, część zaś czekała na naprawienie toru. Wskutek zatrzymania, pociąg pospieszny spóźnił się o godzinę.

Smiertelny zakład. W Błaszkach gub. kaliskiej czeladnik szewski Król, liczący około 20 lat, założył się o jakąś drobną sumę z jednym ze swych towarzyszów, iż spożyje na jednem posiedzeniu garniec jabłek. Zakład wygrał — drogo jednak opłacił swe zwycięstwo, gdyż wkrótce po spożyciu ostatniego jabłka uczuł się słabym. Wezwany lekarz stwierdził skręcenie kiszek. Po trzygodzinnych męczarniach Król zakończył życie.

Kradzież 34.000 koron. Donoszą z Ołomuńca, że w kasie tamtejszego czeskiego funduszu kontrybucyjnego odkryto brak 34.000 koron. Kierownika kasy, Strnada usunięto i wdrożono dalsze dochodzenia.

Od Administracji.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.

* **Załobne nabożeństwo** za zmarłych członków Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego we Lwowie, odbędzie się w sobotę o godzinie 10 rano w kościele OO. Karmelitów.

* **„Teatr miłośników sceny"** powtarza na ogólne żądanie komedję „Argonauci" w dniu 11 b. m. w sali „Sokoła. Rozpocznie fraszka sceniczna w 1 akcie p. t.: „Pani doktorowa".

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 24 listopada b. r., a w razie braku wymaganego statutem kompletu w poniedziałek dnia 26 listopada b. r. o godzinie 8 wieczorem w sali własnej.

Druhowie upoważnieni statutowo do udziału w walnem zgromadzeniu, zechcą odebrać legitymacje w biurze Towarzystwa w zwykłych godzinach urzędowych. Poufne zebranie członków w celu omówienia spraw porządku dziennego odbędzie się dziś w sobotę dnia 10 listopada b. r. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło VI. gimnazjum A we Lwowie 7 kor. 50 hal.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira z panią Siennicką i p. Tarasiewiczem.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry. Wieczorem o godzinie 7 „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach.

W poniedziałek „Wiele hałasu o nic", komedja w 5 aktach Szekspira.

„Gazeta sportowa", wychodząca od czerwca we Lwowie, której właśnie ukazał się nr. 16, zasługuje na istotne uznanie. Postawiwszy sobie jako zadanie podniesienie poziomu wychowania za pośrednictwem sportów, poucza *Gazeta* o sposobach ich racjonalnego uprawiania, informuje czytelników o ruchu sportowym w kraju i za granicą i zamieszcza liczne artykuły z dziedziny hygieny, sportu, techniki, oraz udatne fejletony i liczne ryciny. Na zajmującą treść nru 16 składają się między innymi następujące artykuły: „Uwagi nad środkami ku podniesieniu i rozpowszechnieniu chowu koni w Galicji", przez hr. Rozwadowskiego. „Stado w Lipicy", opisał K. Ostoia-Ostaszewski. „O podróży, odbytej konno z Berlina do Władywostoku, przez pułkownika armji japońskiej, Foukou Shima", napisał Karol hr. Załuski. „O trzymaniu się na kole". „Zabawa sportowa". „Igrzyska olimpijskie w Paryżu". „Rola Zakopanego w fizycznem odrodzeniu narodu", przez dra Eug. Piaseckiego. „Polowanie na bekasy", przez Wł. Tomanka. „Samochody". „Szermierka". „Fotografia amatorska". „Miscelanea". — W fejletonie „Farys", trawestacja W. Wołczyńskiego i nowela „Piękne za nadobne" Gypa. Między rycinami „Caid" słynny kłusak hr. Andrzeja Potockiego, zwycięzca tegorocznej wielkiej nagrody republiki francuskiej w Paryżu; stado w Lipicy; turyści Fritz Engländer i Hans Hoffmann.

Konkurs artystyczny. W akademji sztuk pięknych w Krakowie rozstrzygnęło w dniu 27 zm. grono profesorów konkurs rysunkowy na akt akademicki i przyznało pierwszą nagrodę p. Fryderykowi Pautschowi, a drugą nagrodę p. Zygmuntowi Żelisławskiemu.

Tajemnice skarbu na Wysokim Zamku.

(Autentyczne przygody złodziejskiej szajki).

(*w*). — — jeszcze najmądrzejsza rzecz, jaka człowiekowi pozostała w życiu, to pieniądze... konkludował przy czwartej „okocimskiego" Paweł Podrucki, wcale zdolny towarzysz kunsztu stolarskiego, zajmujący się także w wolnych chwilach pracą nad wyrobieniem sobie wysokiego tenorowego „C", a siedzący właśnie w piwiarni Naftuły przy ul. Trybunalskiej.

— Wcale, wcale mądra, ani słowa — dodawał z powagą Wojciech Bogdanowski, „artysta-rysownik" z fabryki Wczelaków na Łyczakowie, siedzący naprzeciw — cała w tem tylko sztuka, jakby przyjść do ich posiadania...

— Oj prawda, dalibóg, żebym tak zdrów był — dorzucił sentencjonalnie, przysłuchujący się z boku rozmowie roztropny i ostrożny „płatniczy" Leon.

Filozofujący nad wypadkami życia nie radzi byli z tego „głosu z za sceny"; obrzucili tedy Leona wciubskiego tak pełnemi oburzenia spojrzeniami, że tenże uznał za stosowne wycofać się czemprędzej do drugiego pokoju, gdzie dwóch „piccolów" obrzucało się w najlepsze „śnieżnemi" serwetkami. Dwaj goście tymczasem zatopili się w jakimś ogromnie zajmującym dla się temacie. Mówili z bardzo tajemniczemi minami i mocno przyciszonym głosem. W rezultacie uchwalili coś bardzo ważnego, gdyż obu miny niezwykle pojaśniały. Natychmiast zapłacili i poszli. Płatniczy Leon skonstatował całe 14 ct. „napiwku".

Było to 20 grudnia ubiegłego roku. W dwa dni po tym małoznacznym zresztą wypadku doniosły pisma o kradzieży 10.540 zł. zabranych nocą z kasy ogniotrwałej fabryki Wczelaka na Łyczakowie. Kto ukradł — rozstąp się ziemio. Detektywy lwowskie i komisarze policji wysilali wszystkie swe zmysły intellektualno-wietrzące, ale napróżno. Właściwego sprawcy raczej sprawców ani śladu.

A tymczasem ptaszki były tuż pod bokiem. Byli nimi (nie obwijając w bawełnę) właśnie nasi dwaj znajomi z renomowanej piwiarni z Trybunalskiej. Jeden rysownik, zatrudniony w kancelarji fabrycznej braci Wczelaków, a drugi zatrudniony w tej samej instytucji jako czeladnik stolarski. Cierpieli zawsze obaj na chroniczny brak pieniędzy, dlatego też wciąż przemyśliwali, jakąby to najkrótszą drogą przyjść do ich posiadania.

Aż wreszcie Paweł Podrucki znalazł sposób, stary może i oklepany, ale czasami niezawodny, zwłaszcza... gdy się uda. W kancelarji fabrycznej stała kasa. Bogdanowski w kancelarji pracował. Cóż łatwiejszego, jak zrobić odciski kluczów i sztechera, które właściciel fabryki czasami na dłuższy czas zostawiał w kasie, wychodząc do drugiego pokoju, potem dorobić potrzebne duplikaty kluczów a reszta już wiadoma.

Bogdanowski łatwo dał się namówić do tego planu. Porobił odciski w wosku i doręczył je Podruckiemu. Ten wziął się z całym zapałem do dzieła. Skupował zewsząd stare klucze, aby dobrać odpowiedni, który możnaby pilniczkiem jakoś dopasować. Sprytny i roztropny dokonywał tej mozolnej pracy własnoręcznie choć bardzo powolnie i systematycznie. Dorabianie kluczów i sztechera trwało przeszło pół roku. Że było skuteczne, dowiódł fakt, iż w nocy z dnia 22 na 23 grudnia z. r. kasa Wczelaka została doszczętnie okradzioną.

Kradzieży dokonali Bogdanowski z Pawłem Podruckim, dopuściwszy do współudziału jeszcze stolarczyka Antoniego Rudego, jako trzeciego, przed którym się raz nieostrożnie wygadali ze swoim planem. Owej krytycznej nocy Rudy stał przed drzwiami Wczelaka, uważając, czy ten nie wyjdzie z mieszkania, Podrucki stał za sztachetami na małej uliczce, przytykającej od boku do fabryki, Bogdanowski zaś, korzystając z tego, iż stróżka, posprzątawszy w kancelarji, poszła do swej izdebki, zakradł się do kancelarji, gdzie obznajomiony ze sytuacją i uzbrojony kluczami, dokonał swego, jak się patrzy.

Zegarek wskazywał najwyżej około pół do dziesiątej wieczorem, gdy Bogdanowski zjawił się na ulicy gotów po dokonaniu dzieła i obładowany zawartością kasy, która wynosiła razem 10.540 zł. w banknotach i srebrze.

Pełni ostrożności, Rudego odesłali do domu, aby niespostrzeżony przez stróża mógł się dostać przed dziesiątą do domu, a sami pognali czemprędzej do klasztoru łacińskich Benedyktynek, gdzie Porucki zajęty jako stolarz przy wykańczaniu domu mieszkalnego dla matki Columby w Lesienicach, miał mieszkanie i swój warsztat. Dopadłszy tu zziajani i zasapani nad wyraz, pozasłaniali okna, przeliczyli pieniądze, poczem całą gotówkę ukryli pod podłogą warsztatu. — Kilka sztuk listów zastawnych spalili, aby ich kiedyś przypadkowo nie zdradziły. Dokonawszy tego, położyli się najspokojniej spać.

W kilka dni potem Podrucki oświadczył matce Columbie, że mu w warsztacie klasztornym spać za zimno i że wyprowadza się na własne śmiecie. Jakoż faktycznie wyprowadził się na ul. Teatyńską l. 14, gdzie wynajął sobie ładny pokój z kuchnią i przedpokojem, należycie je sobie urządził i gdzie też przyjął do siebie na mieszkanie Bogdanowskiego.

Zacna trójka hultajska żyła sobie tymczasem bardzo przykładnie, korzystając wprawdzie ze skradzionych skarbów, ale nadzwyczaj ostrożnie, aby nie zwrócić przypadkowo na siebie uwagi detektywów lwowskich, wietrzących tymczasowo sprawców kradzieży w fabryce Wczelaka z całą energją, ale wciąż bezskutecznie.— Co parę dni rozdzielano między siebie po kilkadziesiąt guldenów, aż wreszcie dnia 10 stycznia rb. nastąpiło uroczyste przeniesienie skarbów z warsztatu klasztornego do mieszkania Podruckiego na Teatyńskiej. Przeniósł je późnym wieczorem ostrożnie, za pazuchą wydelegowany *ad hoc* Rudy.— Skarb liczył wówczas jeszcze 9.400 zł. Z tych 400 zł. z miejsca rozdzielono między siebie, a resztę 9.000 ukryto za „bratrurą" kuchni.

Na pogodnem jednak niebie dotychczasowego pożycia trójki hultajskiej nagle się zachmurzyło. Do posiadania tajemnicy przyszedł jeszcze i czwarty pasażer. Paweł Podrucki przyciśnięty do muru przez swego brata, wygadał przed nim wszystko. „Godny" brat (Bazyli mu było) nie myślał wcale ich „anzeigować" do policji. Po co?... On chciał tylko dla siebie stąd należyte ciągnąć frukta. Stary kryminalnik, który już 6 lat wysiedział za zbrodnię rabunku, a drugi raz 2 za większą kradzież i oszustwo, wiedział dobrze, jak straszyć trzech szczęśliwych posiadaczy skarbu. Zagrożeni zwołali 15 stycznia walną naradę, poczem wezwali groźnego Bazylego i wręczyli mu tytułem „odczepnego" 1000 zł. Bazyli pieniądze schował, łypnął pożądliwie oczyma, zaśmiał się i rzekł:

— Na razie i to wystarczy, ale dacie i więcej, poczekacie...

Źle... bardzo źle... pomyśleli trzej wspólnicy. Jakoś im we Lwowie zaczęło już odtąd być trochę za ciasno. Podrucki oświadczył, że pojedzie do Wiednia, gdzie poświęci się nauce śpiewu, gdyż nie myśli być dalej nędznym stolarczykiem, ale chce zostać sławnym artystą. Rudy ofiarował mu swe towarzystwo, jako umiejący dobrze po niemiecku i mogący mu oddać dlatego różne przysługi. Pożegnał się tedy Podrucki z matką Columbą i pojechali z Rudym tam, gdzie Dunaj swe błękitne toczy fale. Wprzód jednak jeszcze zrobili porządek z pieniądzmi, na które sobie ostrzył ząbki łakomy Bazyli z Zamarstynowa. Odliczyli tedy 6000 zł., zapakowali w puszkę blaszaną z „Cacao" i zaniósłszy ją późnym wieczorem na Wysoki zamek, zakopali tu na stoku góry pod jednem z drzew przydrożnych, stojących vis à vis Żółkiewskiego. Pozostałą mamonę rozdzielili między siebie, poczem się rozjechali. Było to 20 lutego br.

Bogdanowski siedział jeszcze parę dni we Lwowie, ale nie mogąc sobie dać rady z domagającym się wciąż pieniędzy Bazylim, wysprzedał meble Podruckiego żydom za 160 zł. i wyjechał do rodziców, mieszkających w Zakopanem.

Bazyli tymczasem pozostawiony we Lwowie omal się nie wściekł, że go tak na dutka wystrychnięto. Ta wściekłość przygnała go wkrótce aż do Wiednia, gdzie dopadłszy brata i Rudego, zaczął im robić najokropniejsze sceny, domagając się równego podziału pieniędzy między wszystkich czterech posiadaczy tajemnicy skarbu zakopanego na stoku góry Wysokiego Zamku. Dokazał tyle, że Paweł dla świętego spokoju pojechał do Lwowa, aby wykopać skarb i przywieść go do Wiednia. Jakież było jednak jego przerażenie, gdy przyszedłszy na miejsce schowku ziemnego, nie znalazł tam ani puszki z „Cacao", ani pieniędzy.

Tak przynajmniej opowiedział towarzyszom, gdy powrócił do Wiednia i zdał relację ze swej podróży. Przyjechał właśnie na ten czas także i Bogdanowski. Paweł Podrucki dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że skarb zabrał dla siebie Bogdanowski, obwiniony zaś, to samo zarzucał Podruckiemu. Rozpoczęło się tedy istne piekło między szajką złodziejską. Najwięcej szalał Bazyli Podrucki, rozwścieklony, że oprócz 1.000 zł. nic więcej nie ułowił ze skradzionych groszy. Wściekłość jego wzmogła się do tego stopnia, iż zaczął nie na żarty grozić Bogdanowskiemu i Rudemu zasztyletowaniem, pierwszemu za to, że skradł zdaniem jego 6000 ze schowku, drugiemu, że nie był „pewnym" człowiekiem i mógł bardzo łatwo zdradzić.

Zagrożeni na życiu, zaczęli myśleć na serjo o swem ocaleniu i w tym celu postanowili wyjechać do Ameryki. Ażeby upozorować swój wyjazd, Bogdanowski oświadczył, że wyjeżdża do Kołomyi, gdzie ma dokonać zdawna już uplanowanej większej kradzieży kasy ogniotrwałej i że do pomocy przybiera sobie Rudego. Podruccy nie przeczuwający nic złego, jeszcze im dali na drogę stokilkadziesiąt zł. Wyrwawszy się w tak nietrudny sposób z łap Bazylego i Pawła Podruckich, Bogdanowski wstąpił jeszcze do Lwowa po 1.500 zł., które tu miał schowane, poczem wsiadł z Rudym w Hamburgu na okręt „Palatia" i odpłynęli pełni otuchy do Ameryki.

W Hamburgu napisał jeszcze Rudy do swego brata Jana, mieszkającego w Wiedniu, list. Ten list właśnie obu odpływających zgubił. Jan Rudy otrzymawszy go, nieostrożnie wypaplał treść jego Podruckim, a ci najnieoględniej w świecie, poszli tego samego dnia do policji wiedeńskiej, domagając się ścigania odpływających na drugą półkulę. Naturalnie policja wiedeńska nie kazała sobie tego dwa razy powtarzać, ale w tej samej chwili porozumiała się z lwowską prokuratorją. W dwa dni potem już siedzieli obaj Podruccy w Wiedniu w samotrzasku, w jaki się sami ułowili, podczas gdy podmorski kabel niósł tymczasem na swych drutach do Ameryki rozkaz aresztowania mających wylądować na nowym świecie. Dnia 8 maja b. r. już wszyscy czterej: Paweł i Bazyli Podruccy, Wojciech Bogdanowski i Antoni Rudy siedzieli osadzeni przy ulicy Batorego l. 3.

Gdzieś na początku grudnia b. r. cała ta historja będzie przedmiotem sensacyjnej rozprawy przed przysięgłymi. Ale wątpić należy bardzo, czy skarb zakopany na stokach Wysokiego Zamku przez Bogdanowskiego i Pawła

Podruckiego, znajdzie się kiedykolwiek. Jedna jest tylko rzecz pewna i niezbita, że... się nie rozpłynął w wiekuistej Nirwanie. Stanowczo...

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 listopada.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia rady, polecił prezydent dr. Małachowski odczytanie sekretarzowi p. drowi Dziubińskiemu pisma, wystosowanego na ręce prezydenta p. Tadeusza Romanowicza, w którem tenże wnosi rezygnację z mandatu radnego miasta. W piśmie tem bierze p. Romanowicz w obronę p. Janowskiego w sprawie jego zachowania się na zgromadzeniu przedwyborczem w kasynie miejskiem w dniu 22-go października, następnie zaś robi zarzut prezydentowi, że nie starał się tej sprawy dokładnie wprzód zbadać, lecz odrazu wytoczył ją na pełnej radzie. Zdaniem p. Romanowicza, uchwała rady miejskiej, przyjmując doraźnie rezygnację p. Janowskiego i zmuszenie go do tej rezygnacji, jest wielkim błędem politycznym. P. Romanowicz zaznacza w końcu, że solidaryzuje się zupełnie z zachowaniem się p. Janowskiego na zgromadzeniu przedwyborczem i na radzie miejskiej i składa swój mandat członka rady miejskiej.

W milczeniu wysłuchała rada pisma p. Romanowicza, a gdy nikt w tej kwestji wniosku nie postawił, oświadczył prezydent, że sprawa ta będzie traktowaną regulaminowo.

Z kolei postawił p. Janowicz interpelację w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich, uchwalonego jeszcze 1 czerwca. P. Janowicz pragnie wiedzieć, co się ze sprawą stało, bo nauczyciele jeszcze uchwalonego podwyższenia nie dostali. Druga interpelacja tego samego radnego dotyczyła miejskiego składu węgla, bo zima niestety szybszym krokiem postępuje, niż akcja magistratu.

W odpowiedzi na pierwszą interpelację oświadczył prezydent, że sprawa podwyższenia płac nauczycielom nie wyszła jeszcze z manipulacji urzędowej i jest nadzieja, że wkrótce już będzie pomyślnie załatwiona. Co do drugiej sprawy (węgla) to zażądało prezydjum od izby handlowej wykazów, ile we Lwowie węgla konsumują. Na podstawie tych dat będzie można rozpocząć właściwą akcję.

Z porządku dziennego uchwalono dodatkowy kredyt na wybory posłów do rady państwa w sumie 8400 koron, a to 6000 na wybory w kurji V. i 2400 w IV.

Kucie koni miejskich oddano w przedsiębiorstwo kowalowi p. Karolowi Hauerowi, którego oferta okazała się najniższą.

Z fundacji im Franciszka Józefa uchwalono przedłużyć na dalszy rok stypendja: Bronisławowi Chudzikiewiczowi, Marjanowi Franczukowi, Władysławowi Freundowi, tudzież nadać stypendja Juljanowi Buczmaniukowi i Karolowi Siedlarzowi, uczniom państwowej szkoły przemysłowej.

Uchwalono dalej zezwolić na bezzwłoczne utworzenie II. oddziału I. klasy w szkole przemysłowej miejskiej. Uchwalono także nadać nowo zorganizowanej szkole na Gródeckiem, nazwę szkoły Henryka Sienkiewicza. Uchwałę tę przyjęła rada przez aklamację.

Długą dyskusję wywołała sprawa prośby Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego, o zniżenie czynszu od lokalu, w którym towarzystwo to ma swoją wystawę (w realności dawniej Biesiadeckich). Uchwalono odpisać 1.113 zł. zaległego czynszu za r. 1899, zniżyć za rok 1900 czynsz do 500 zł. i wybrać komisję, która zastanowiłaby się nad tem, czy to towarzystwo wogóle ma rację bytu? Do komisji tej wybrano pp. Getritza, Ihnatowicza, Majerskiego, Dzieślewskiego i dra Głąbińskiego, poczem o trzy kwadranse na 9 prezydent zamknął posiedzenie.

Ruch wyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Przedwyborcze komitety zawiązane w powiatach: rudeckim, samborskim, starosamborskim i turczańskim upraszają starających się o mandat poselski z IV. kurji powyższego okręgu wyborczego, ażeby kandydaturę swą najdalej do 15 b. m., u podpisanych przewodniczących komitetu zgłosili, poczem wyznaczony zostanie termin, w którym przed wyborcami stanąć będą mogli. *Lewicki* w Rudkach, *Balicki* w Samborze, *Władyczyński* w Starym Samborze, *Osuchowski* w Turce koło Chyrowa.

Jeszcze jedna kandydatura. Na lwowską piątą kurję zgłosił się jako kandydat chłop Jan Skraba, pisarz gminny z Siemianówki.

W Grzymałowie ukonstytuował się komitet włościański przedwyborczy dnia 6-go bm., na którym postanowiono jednomyślnie popierać kandydatury hr. Mieczysława Pinińskiego z V-tej, hr. Adama Gołuchowskiego zaś z IV-tej kurji. Ruchliwy komitet księży ruskich, krząta się gorliwie stawiając kandydaturę ks. Wolańskiego z kurji IV-tej, która jednak mało ma szans powodzenia.

Zwołanie sejmów.

Z Wiednia donoszą: Jak zapewniają w bardzo dobrze poinformowanych sferach, sejmy krajowe stanowczo będą w grudniu zwołane — galicyjski zaś już dnia 21 grudnia — na trzechdniową sesję — dla uchwalenia prowizorjum budżetowego i ustawy o pobieraniu krajowego dodatku do podatku od spirytusu w wysokości 20 hal. od litra. Rząd pragnie jak najspieszniej dopomódz finansom krajowym, gdyż w razie uchwalenia jeszcze w rb., nastąpiłby pobór dodatków z dniem 1 stycznia 1901 r. Rzecz jest tak dalece przygotowaną, że nawet wypracowano już w ministerstwie skarbu rozporządzenia wykonawcze tej ostatniej ustawy, zatem już z chwilą jej ogłoszenia nastąpiłoby równoczesne ogłoszenie wykonawczego rozporządzenia. W Galicji nowa ustawa przyniesie budżetowi krajowemu okrągłe 5 miljonów koron czystego dochodu rocznego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 9 listopada. Dziś odbyło się posiedzenie rady generalnej Banku austro-węgierskiego, pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego. Po referacie o obecnym stanie targu pieniężnego, uchwalono nie zmieniać stopy procentowej. W dalszym ciągu rada generalna zajmowała się kilku sprawami filij węgierskich. W końcu uchwalono rozpisać konkurs na artystycznie wykonane szkice dla banknotów koronowych wyższej waluty.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 9 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów, Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 116·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 9 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja nieco lepsza.

— **Budapeszt** 9 listopada. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·59 do 7·60, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·20 do 7·21 na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·53 do 5·54, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·02 do 5·03, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 9 listopada. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·80 do —·—. Tendencja stała.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Bruksela 9 listopada. Personal poselstwa transwaalskiego wyjechał do Marsylji na przyjęcie Krügera.

Haga 9 listopada. Jak słychać, prezydent Krüger nie spędzi zimy w Holandji, lecz uda się na południe.

Pretorja 9 listopada. Słychać, że Dewet w potyczce pod Rensbergdrift otrzymał ranę w nogę.

Bothawille 9 listopada. Anglicy stoczyli tu wczoraj walkę z Boerami. Padło trupem 23 Boerów, 30 jest rannych, a 100 Boerów dostało się do niewoli. Anglicy zabrali 7 dział. Straty angielskie wynoszą: 3 oficerów i 4 żołnierzy zabitych.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Nowy Jork 9 listopada. Depesza z Pekinu z dnia 3 listopada donosi Waldersee zatwierdził wyrok śmierci wydany na 5 wybitnych mandarynów w Paotingfu.

Paryż 9 listopada. Ajencja Havasa donosi z Pekinu 5 bm.: Pewna wyższa osobistość chińska oświadczyła, że w południowych Chinach organizuje się powstanie, zagrażające całemu handlowi i finansom Chin.

Paryż 9 listopada. Ajencja Havasa donosi z Pekinu: Obsadzenie grobów cesarskich, które nastąpiło na propozycję posła francuskiego Pichona wywoła prawdopodobnie u Chińczyków daleko większe wrażenie, niż nawet ewentualne uwięzienie cesarza lub cesarzowej wdowy.

Londyn 9 listopada. Biuro Reutera otrzymało dziś przez Szangaj z Tientsinu następującą depeszę bez daty: Jenerał Leniewicz za pośrednictwem rosyjskiego konsula w Tientsinie kazał zawiadomić konsulów innych mocarstw urzędownie, że naprzeciw osad angielskich i niemieckich po drugiej stronie rzeki Peiho położone obszary, zostały przez Rosję jako zdobyte zaanektowane. Jeśliby jacyś Europejczycy właściciele tego kraju mieli pretensje, to powinni bezwłocznie wręczyć rosyjskiemu konsulowi odpowiednie dokumenty i udowodnić swoje prawo własności. Same pretensje posiadania bez tytułu prawa nie zostaną uwzględnione. Telegram powiada dalej, że Anglja z pewnością wniesie przeciw tej aneksji protest. Wiedeńskie biuro korespondencyjne dodaje, że Biuro Reutera nie wymienia ani źródła tej depeszy, ani drogi, na której ją otrzymało.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pisek 9 listopada. W dalszym ciągu procesu Hilsnera zeznawał jako świadek adjunkt sądowy Tillar i zapewniał, że twierdzenie Fryderyki Brosz, jakoby jej zeznania w protokole niedokładnie spisano, jest nieprawdą, on bowiem czytał świadkowi spisane zeznania, poczem ona protokół dobrowolnie podpisała. Dalszy świadek, adjunkt sądowy Schenk, opisywał rewizję domową u matki Hilsnera; znaleziono wówczas spodnie oskarżonego, na których była wielka plama, jakby od wycierania ręki. Z kolei świadek Aufrecht stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek rozmawiał o zamordowaniu Hruzównej i jakoby czynił wyrzuty Kantorowi z powodu jego zeznań.

Pisek 9 listopada. Świadek Zygmunt Basch z Polnej zeznaje, że nie był obecny przy wrzekomej rozmowie kilku żydów o sprawie Hruzównej w dniu 3 marca, przed świątynią izraelicką, a bawił dnia tego w Igławie. Świadek Julja Isternitz z Telsztie (Trisch na Morawach) opowiada, że Hilsner przed 2 laty w lipcu raz przenocował w jej mieszkaniu. Przewodniczący odczytuje kartę korespondencyjną, nadeszłą na jego ręcę, w tórej niejaki Dawid Schlesinger z Znojma (Znaim) donosi, że Hilsner otrzymał dnia 3 lipca 1898 od tamtejszego stowarzyszenia 30 ct. zapomogi. Inspektor asekuracyjny, Józef Hnatek, zeznaje, że słyszał od pewnej kobiety, iż ona krótko przed odnalezieniem zwłok, widziała Hilsnera w lesie niosącego gałęzie i wyciągającego z kieszeni nóż, celem odcinania świeżych gałęzi. Świadek Marja Czasławska, wyrobnica z Polnej, jest właśnie ową kobietą i potwierdza zeznania Hnatka, atoli powiada, że nie widziała, ażeby Hilsner, którego zresztą dokładnie poznała, odcinał gałęzie z drzew. Hilsner przyznaje, że Czasławska mogła go widzieć w lesie, ponieważ tamtędy prowadzi droga do Deutschbrod. Antoni Bretisch, który dobrowolnie zaofiarował się sądowi jako świadek, złożył zeznania dość zagmatwane. Między innymi opowiedział, że Jan Hruza rzekł pewnego razu: „Nie jam winien, lecz moja matka. Byłoby lepiej, gdyby mnie powieszono".

Pisek 9 listopada. Na początku rozprawy prosi dr. Baxa prezydenta o stwierdzenie, że przeciw niemu nie zarządzono żadnego śledztwa. Przewodniczący stwierdza, że ze strony prokuratorji państwa nie postawiono żadnego wniosku w tej mierze i nie ma powodu do wytaczania śledztwa zastępcy strony pryw. drowi Baxie. Z kolei chciał prezydent przystąpić do słuchania świadków. Na to zażądał głosu Hilsner i wymienił kilke osób z Deutschbrod, które mu udzieliły poparcia i prosił o zawezwanie ich. Prokurator sprzeciwił się temu, obrońca oświadczył się za tem. Następnie żądał obr. Aurednicek wysłania komisji dla oglądnięcia miejsc, na których zamordowano Hruzównę i Klimównę, Temu sprzeciwił się prokurator. Prezydent wreszcie przerwał posiedzenie, oświadczając, że postawione wnioski wymagają dłuższej narady trybunału.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 listopada. Sejm węgierski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad inartykulacją deklaracji arcyks. Franciszka Ferdynanda, poczem obrady odroczono do dzisiaj.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 9 listopada. Bryan oświadczył, że nie przyjąłby miejsca w senacie, gdyby mu je ofiarowano i winszował Mac Kinleyowi ponownego wyboru.

Paryż 9 listopada. *Newjork Herald* donosi w tutejszem swem wydaniu, że Bryan oświadczył stanowczo, iż poświęca się wyłącznie pracy w dziennikarstwie.

Ruch wyborczy.

Wiedeń 9 listopada. Starszy kelner w restauracji Sachera, Piotr Vedral, brat młodoczeskiego posła Vedrala, zgłosił swą kandydaturę w V kurji śródmieścia w komitecie niemiecko postępowym.

Wiedeń 9 listopada. Komunikat o wczorajszem zgromadzeniu wyborczem wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli dolnej Austrji powiada, że po złożeniu przez przewodniczącego referatu o dotychczasowej czynności komitetu wybrano nowy komitet wyborczy. W dyskusji, jaka się z tego powodu wywiązała, okazało się jasno, że stronnictwo to nie jest skłonne do zawarcia jakiegokolwiek kompromisu.

Rada miasta Krakowa.

Kraków 9 listopada. Mieliśmy wczoraj posiedzenie rady miejskiej „z konfiturami". Z galerji padały tak wdzięczne okrzyki, jak: „hańba!", „precz z pasibrzuchami!", itp. Wznowili je socjaliści wskutek tego, że na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, na którem dyskutowano ponownie odrzucony przez ministerstwo nowy statut miejski, odrzucono dwa wnioski dra Seinfelda; jeden, żdążający do formalnego powszechnego głosowauia, drugi, aby bez zniesienia kół wyborczych, przyznano prawo głosu każdemu pełnoletniemu obywatelowi, który od roku mieszka w Krakowie. Galerję opróżniono, a statut uchwalono wedle referatu dra Kasparka, tj. stosownie do życzenia ministerstwa, przyznając prawo głosu płacącym odpowiedni podatek osobisto-dochodowy, lub rentowy.

Admonicja waszego korespondenta pod adresem zarządu miasta, z powodu pomnika Fredry, poskutkowała i prezydent miasta, przed przystąpieniem do porządku wczorajszego posiedzenia rady, złożył publiczne podziękowanie fundatorowi pomnika, p. Konstantemu Wołodkowiczowi z Odessy.

Odznaczenie.

Wiedeń 9 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu lwowskiego, drowi Henrykowi Kadyi'emu, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Przeniesienia.

Wiedeń 9 listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Kazimierza Szostkiewicza z Gorlic do Żmigrodu, a Adama Szczerbę ze Żmigrodu do Gorlic.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 9 listopada. W izbie odbywał się dalszy ciąg dyskusji nad interpelacją w sprawie polityki rządu. Deput. Sembat oświadczył, że wydanie Sipida było bezprawne i żądał, aby Francja wdrożyła rokowania z Belgją celem uznania tego wydania za nieważne. Po obszernej dyskusji, w której brał udział także prezydent gabinetu Waldeck Rousseau, zaprojektował Barrot porządek dzienny, pochwalający deklarację rządu. Deputowany Goujon zażądał dodatku, potępiającego doktryny kollektywistyczne. Porządek dzienny Barrota przyjęto 320 głosami przeciw 238. Następnie Waldeck Rousseau oświadczył się przeciw dodatkowi Goujona, jednakże ten dodatek przyjęto 254 głosami przeciw 214. A dodatek Sembata, ubolewający nad wydaniem Sipida, przyjęto 306 głosami przeciw 196, co wywołało sensację. Zervaes wniósł o odroczenie posiedzenia do dnia dzisiejszego. Wniosek ten odrzucono 290 głosami przeciw 60. Następnie postawiono wniosek odroczenia posiedzenia do poniedziałku. I ten wniosek odrzucono, poczem po długiej dyskusji izba ponownie uchwaliła wotum ufności dla gabinetu.

Paryż 9 listopada. Po postawieniu przez opozycyjnego socjalistę Zevaesa kilku wniosków o odroczenie posiedzenia i o zarządzenie nad tem imiennego głosowania, oświadczył dep. Maurycy Faure, że uważa to wszystko za manewr i wnosi, aby cały porządek dzienny, uchwalony właśnie częściami przez izbę, był odrzucony. Izba bowiem — jak wiadomo — przyjęła porządek dzienny z dwoma dodatkami, przeciw którym zaprotestował Waldeck-Rousseau. Wniosek Faure'a przyjęto i cały porządek dzienny odrzucono 540 głosami przeciw 12. Tak samo odrzucono zwykły porządek dzienny 337 głosami przeciw 250. Następnie zaproponował Faure porządek, wyrażający rządowi zaufanie bezwzględne, który też izba uchwaliła 329 gł. przeciw 222. Następnie przedłożył dep. Auge porządek dzienny, będący niejako dodatkiem do poprzednio uchwalonego, powiadający, że izba spodziewa się polityki ściśle republikańskiej i odpiera wszelkie dodatki, któreby były w stanie osłabić wotum zaufania dla rządu. Izba 316 gł. przeciw 237 uchwala ten dodatkowy porządek dzienny, poczem przewodniczący po g. 11 posiedzenie zamknął.

Paryż 9 listopada. Agencja Hawasa zaprzecza pogłoskom, które wczoraj przez dłuższy czas krążyły w kuloarach izby deputowanych, jakoby minister handlu, Millerand i sprawiedliwości, Monis, podali się do dymisji. Po zamknięciu posiedzenia wyrażono w kołach deputowanych zdanie, że — ze względu na votum zaufania izby dla rządu — nie ma powodu do ustąpienia wspomnianych ministrów.

Dzienniki, usposobione dla rządu przychylnie, nazywają dzień wczorajszy tryumfem stronnictwa rządowego. Pisma radykalne zaznaczają, że izba deputowanych okazała się zdecydowaną popierać rząd w zwalczaniu reakcji i przeprowadzeniu republikańskich reform. Dzienniki socjalistyczne wyrażają radość z przywrócenia jedności w stronnictwie. Wreszcie opozycyjne — sądzą, że zwycięstwo ministerstwa było tylko pozorne, że z wczorajszego posiedzenia wynika, iż izba potępiła elementa socjalizmu, że rząd nie ma żadnej powagi.

Ruch Karlistów.

Madryt 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej oświadczył prezydent ministrów Azcarraga, że w całej Hiszpanji nie ma już obecnie żadnego uzbrojonego karlisty, a próby powstania zupełnie są zniweczone. Aby jednak całą organizację karlistyczną wyplenić, zawieszenie konstytucji w Hiszpanji będzie i nadal czasowo utrzymane. Prezydent zawiadomił również o konwencji z Stanami Zjednoczonymi, na podstawie której Hiszpanja odstąpiła Stanom wyspy Cagayan i Libut, jedyne jeszcze hiszpańskie posiadłości na Oceanie, za sumę 100.000 dolarów.

Katastrofy kolejowe.

Offenbach (w Niemczech) 9 listopada. Wczoraj o godz. wpół do 11 wieczór najechał pociąg osobowy na pociąg pospieszny. Ostatni wagon pospiesznego pociągu został zdruzgotany, przyczem eksplodował kocioł z gazem świetlnym. To spowodowało zapalenie się dwóch ostatnich wagonów. Podróżni z wagonu przedostatniego zdołali się uratować, natomiast wszyscy jadący w ostatnim wagonie spalili się. Wydobyto tylko resztki zwłok, zniszczonych przez ogień nie do poznania. O ile można wywnioskować — te bezkształtne masy są zwłokami 6 do 8 osób. Przyczyny nieszczęścia, spowodowanego gęstą mgłą, dokładnie jeszcze nie zbadano. Prócz powyższych ofiar — 3 podróżni i 1 konduktor są lekko ranni.

Cywilizator pruski.

Berlin 9 listopada. Skazanego na 15 lat więzienia za mordowanie i znęcanie się nad murzynami, księcia Prospera Arenberga, przewieziono do Hannoweru, gdzie w tamtejszem więzieniu będzie odsiadywał karę. Z wyższego widocznie rozkazu wyznaczono mu najpiękniejszą kaźnię, do usługi przydano mu kilku wyższych urzędników więziennych, a nadto przyszedł rozkaz, aby go w więzieniu tytułowano: „książęcą wysokością".

Rozdarta przez niedźwiedzia.

Koszyce 9 listopada. W Berezd dwa niedźwiedzie napadły na drodze mieszkańców wsi Kidin Mayera Rotha i jego żonę i rozdarły Rothową. Roth również przez niedźwiedzie pokaleczony, zdołał uciec.

Straszna katastrofa.

Cherson 9 listopada. Straszna katastrofa zdarzyła się tu na Dnieprze. Przez most drewniany na Dnieprze, o dwie mile od Chersonu, przejeżdżały dwie fury chłopskie. Most, który był na pół zgniły, zawalił się pod ciężarem i obie fury, na których znajdowało się 19 osób, wraz z końmi i ludźmi zniknęły w falach.

Katastrofa na Wołdze.

Niżny Nowgorod 9 listopada. Straszna katastrofa zdarzyła się na Wołdze. Na parowcu pasażerskim „Arbator" wszczął się z niewiadomej przyczyny ogień, który się tak szybko rozszerzył, że 30 podróżnych znalazło śmierć w płomieniach, a 12 zostało ciężko lub lekko poparzonych.

Wiedeń 9 listopada. Balon, którym wzniósł się wczoraj rano arcyksiążę Leopold Salvator i kapitan Hinterstoisser — spadł o godzinie 1 popołudniu w pobliżu wsi Temnitz w Morawji, nie poniósłszy szwanku.

Zagrzeb 9 listopada. Sejm zwołano na 15 listopada.

Cannes 9 listopada. Wczoraj o godzinie 10 przed południem w kaplicy willi Marji Teresy odbył się ślub kościelny księżniczki Marji Krystyny Bourbon z arcyksięciem Piotrem Ferdynandem.

Rzym 9 listopada. Papież przyjmował wczoraj licznych pielgrzymów, między innymi wielu Węgrów. Ojciec św. cieszy się jak naj lepszem zdrowiem.

Praga 9 listopada. *Narodni Listy* notują pogłoskę, jakoby delegacje zwołane być miały już na wiosnę r. 1901.

Paryż 9 listopada. Z powodu licznych pojedynków między oficerami szkoły wojskowej w Fontainebleau, wywołanych aferą kapitana Coblenza, zarządził minister wojny surowe śledztwo. Możliwem jest, że nastąpi czasowe zamknięcie tej szkoły.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Aresztowania w Warszawie. *Dziennik poznański* donosi z Warszawy: Aresztowano 50 słuchaczów tutejszej politechniki za przekroczenia polityczne. Wielu słuchaczów odesłano do domu. Rektor szkoły politechnicznej podał się do dymisji.

Do więzienia w Wiśniczu odstawiono zasądzonych defraudantów wielickiej Kasy oszczędności, dyrektorów: Kocha i Nowackiego, buchaltera Kompita, oraz Linkera, Wimmera i Blatta.

Epidemja tyfusu szerzy się coraz bardziej. Wczoraj zgłoszono w fizykacie miejskim nowe cztery wypadki przy ul. Ruskiej i Boimów, oraz jeden wypadek przy ul. Czarnieckiego l. 26. W ostatnim wypadku uległ chorobie dozorca domu. Dwa tygodnie leżał chory, zanim w rezultacie uwiadomiono lekarza i fizykat. Chorego przewieziono natychmiast do baraków miejskich na Janowskiem, otwartych z powodu wybuchu choroby.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 listopada.

(*fr.*) Brak pozytywnych wiadomości o rezultacie wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest obecnie hamulcem dla spekulacji giełdowej. Z wyborem tym bowiem związane są ściśle interesa ekonomiczne pierwszorzędnej doniosłości dla całej Europy, a właściwie niewiadomo, czyje zwycięstwo byłoby dla Europy korzystniejsze, czy republikanów, czy demokratów amerykańskich. Za kilka godzin nadejdą zapewne depesze z ostatecznym wynikiem wyborów — i spekulacja giełdowa będzie miała nową podnietę. Na razie cały ruch na giełdzie wiedeńskiej koncentruje się przeważnie w stale oprocentowanych papierach lokacyjnych i dawno już nie było wypadku, aby renty i prjorytety kolejowe zakupywano tak znacznemi partjami, jak w listopadzie roku bieżącego. Niemal cała gotówka napływająca za kupon listopadowy, lokowana jest w tych papierach. Na konkurencję węgierskich hut żelaznych zaczynają się już skarżyć także huty na Szlązku pruskim. Dostawiały one żelazo do krajów bałkańskich po 15 marek za cetnar metryczny, węgierskie zaś huty ofiarują je teraz po 16 koron, a więc znacznie taniej i odbierają Prusakom wielu klientów.

Wiedeń 9 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·50, Akcje węg. Zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 514·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 472·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 661·—, Akcje kolei połudn. 113·—, Akcje tramw. lit. a) 252·50, lit. b) 249·—, Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Północnej 62·30, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 426·50, Akcje Rima Muranji 583·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1685·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 290·—, Akcje tureckie tytoniowe 286·—, Oblig. węg. indemn. 90·10, Renta majowa 97·50, Austr. renta koron. 98·60, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 106·—, Marki 117·65, Ruble 254·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. S. Ostrowski z Warszawy. O. Wiktorowa z Załuża. T. Żurowski z Chawłowiec. H. Jankowski z Berna. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. M. Rucz z Zaboroskich, J. Rucz z Paryża. B. M. Kimmelman z Uhryńkowiec. M. Kollmann z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia. J. Blumman z Wiednia. A. Gorayscy z Moderówki. J. Rylska z Uhrynowa. W. D. Chambres z Londynu. J. Nakwaski z Makwasina. S. Wybranowscy z Kimirza. Z. Łustowiecki z Lipnik. Dr. B. Falk ze Stryja. M. Mayer ze Stanisławowa. W. Kniażewicz z Wołynia. K. Dominikowski z Potutor.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Starzyńska z Dąbrówki. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Moszyński z Warszawy. K. Romański z Uladówki. J. Tomaszewski z Królestwa Pol. Z. Wolfarth z Kurzan. S. Chomicki z Tarnopola. Hr. M. Łubieńska z Krakowca. S. Glazer ze Schodnicy. R. Grocholski z Rożysk. W. Pieniążek z Lipnika. K. Bogusz z Wołynia. J. Teodorowicz ze Stanisławowa. W. Żukiewicz z Rozalówki. R. Potworowski z Koropca. Dr. J. Kütler z Krosiaszczyc. Z. Szaszkiewicz z Uherca. J. Gotkowski z Podhajec. M. Osuchowski z Kamionki Strum. S. Czerwiński ze Schodnicy. K. Krzyżanowski z Królestwa Pol. K. Kownacki z Świtarzowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(28)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Chciałam, (choć nie przyznawałam się do tego) aby domowy nauczyciel wyrobił Karlosowi promocję, nagrody i pochwały, nie męcząc jego umysłu nauką i nie krępując niczem swobody. Nic mi nie zależało na tem, czy Karlos umie co dokładnie lub nie.

Pan Balmen, przyjmując u mnie obowiązek, był przekonanym, że znajdzie w matce energiczne poparcie, wygłaszałam bowiem najwznioślejsze zasady dotyczące wychowania. Sądząc ze słów, mógł mnie wziąć za najprzykładniejszą i najrozsądniejszą z matek.

Aby ochronić mojego małego próżniaka przed profesorami, pozwalałam mu kłamać i sama często rozmijałam się z prawdą.

Uśmiechałam się potakująco, kiedy wydrwiwał i wyszydzał swoich profesorów; nieraz w jego obecności użalałam się, że przeciążają nauką uczniów i karzą ich niesprawiedliwie.

Pan Balmen, zniechęcony, opuścił nas, a ja nie spieszyłam się zastąpić go kimś innym.

Wspólne wycieczki nasze konne odbywały się teraz coraz częściej.

Pewnego dnia, było to 7 kwietnia... temu trzy lata... trzy wieki, czy trzy dni, nie pamiętam sama... czasem wydaje mi się, że to dziś dopiero się stało...

Z niepokojem wyczekiwałam listu z Pau. Opóźnienie zatrważało mnie, gdyż ostatnie wiadomości o zdrowiu Celinki były gorsze od poprzednich.

Wyjechałam jednakże na zwykły spacer do lasku. Czas był prześliczny, niebo pogodne... Obiecałam wczoraj zajechać po dwie Hiszpanki, serdeczne przyjaciółki moje, musiałam więc dotrzymać im słowa.

Cały modny świat zebrał się tego dnia na Polach Elizejskich i w lasku Bulońskim. Wraz z pierwszym powiewem wiosny, wszystkie elegantki pospieszyły przybrać najwykwintniejsze stroje; był to popis toalet i próżności. Nikt nie pamiętał, że byliśmy wśród Wielkiego tygodnia.

Karlos towarzyszył nam konno, wraz z mężami moich przyjaciółek i bratem jednej z nich. Ci panowie niewielką uwagę zwracali na chłopca, który niedostatecznie władał hiszpańskim językiem, aby módz swobodnie podtrzymać rozmowę. Spotkawszy po drodze kilku znajomych jeźdźców, namówili ich, aby przyłączyli się do kawalkady.

Drażniło mnie, że mój syn, przyzwyczajony do hołdów, jakiemi go otaczano przez wzgląd na mnie, tym razem był nieco lekceważonym; dałam mu więc znak, że może wyprzedzić swoich towarzyszy. On zrozumiał mnie i szpicrutą dotknąwszy konia, galopem puścił się naprzód. Panowie z uśmiechem spojrzeli na mnie, winszując mi odwagi i zręczności syna.

Moje towarzyszki zrobiły uwagę swoim mężom, że nie należało im puszczać chłopca samego; całe grono ruszyło za nim galopem. Powóz mój jechał zwolna za innemi karetami, straciłyśmy więc jeźdźców wkrótce z oczu.

Wtedy zaproponowałam paniom, żebyśmy skręciły w boczny szpaler, dla skrócenia drogi i zbliżenia się do reszty towarzystwa, które Karlos poprowadzi zapewnie znajomym sobie torem. Zaledwie zboczyłyśmy, zdala spostrzegłam złotogniadego wierzchowca, unoszącego w galopie młodego swego pana. Całe grono jeźdźców, puszczone w pogoń za nim, daremnie usiłowało go doścignąć.

— Z drogi! Z drogi! — wołał Karlos głosem stłumionym, jakby sił mu już zabrakło do powstrzymania konia.

Zimny pot wystąpił mi na czoło...

— Stój Karlosie! stój, dziecko moje! — krzyczałam przerażona, ale koń, lotem błyskawicy minąwszy karetę, pędził dalej jak wicher.

Falą krwi nabiegła twarzyczka syna; jego piękne, długie, czarne włosy, puszczone na wiatr, przemknęły tuż obok mnie, a on rzucił te słowa:

— Nie bój się, matko!... Ja...

Nie dosłyszałam reszty.

— Pędźmy, pędźmy za nim! — krzyknęłam, zdjęta śmiertelną trwogą. — O! moje dziecko!... moje dziecko! Cóż ja nieszczęsna uczyniłam!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 77144/900.

Sprzedaż dębów.

W rewirze Zubrza pod Lwowem wyznaczono do cięcia na rok 1900 1060 szt. dębów o przeciętnej średnicy 47 cm. mierzonej w wysokości piersi.

Celem sprzedaży tych dębów odbędzie się we czwartek dnia 29 listopada b. r. o godzinie 11-tej przed południem w I. Departamencie Magistratu we Lwowie licytacja ofertowa.

Jako cenę wywołania ustanowiono po 22 koron od sztuki dęba na pniu wraz z wierzchołkiem i gałęziami.

Każdy z oferentów złożyć winien przed licytacją wadjum w wysokości 10% ceny ofiarowanej, które zatrzymane będzie po zatwierdzeniu oferty jako kaucja na zabezpieczenie gminy miasta Lwowa od wszelkich szkód i strat z winy nabywcy dębów powstałych.

Cenę kupna nabywca dębów złożyć będzie obowiązany z góry zaraz po zatwierdzeniu oferty przez Reprezentację miasta.

Ścinanie z pnia zakupionych dębów odbywać się może po koniec marca 1901 r., a następnie począwszy od 1 listopada po koniec grudnia 1901 r., zaś wyróbka i wywóz z lasu przez cały rok, jednak zupełne uprzątanie materjałów i oczyszczenie zrębu, z wszelkich zapasów i odpadków drzewa ukończone być musi w terminie po koniec marca 1902.

Nabywca dębów nie może mieć żadnej pretensji do odszkodowania, jeżeli po zrąbaniu dębiny okaże się chorobliwy stan lub jakiekolwiek uszkodzenie drewna.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 2 listopada 1900. 918

Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu, mąki pszennej, grysiku, pęcaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menaży należą, na rok 1901 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek, dnia 26 listopada b. r. o godzinie 9-tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska).

Nieznani przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu listopadzie b. r. i to: firmy protokołowane wystawione od Izby handlowo-przemysłowej, inne od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę opatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza, nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9-tej z rana w lokalu rozprawy ofertowej, komisji wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadjum wysokości 5% według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć.

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisja dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, bez względu na oferowaną cenę. Producenci, jakoteż engros-liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Bliższe szczegóły, formularze do ofert i żądane informacje będą w kancelarji komisji dostawy (Prowiantura 13 pułku piechoty w koszarach Rudolfa, ulica Warszawska) codziennie od godziny 10-tej do 12-tej przedpołudniem udzielane.

W Krakowie, dnia 4 Listopada 1900.

C. i k. Załogowa Komisja dla dostawy żywności.

919 (Przedruk nie będzie płacony).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	2·35	8·00	2·35°	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ za Podzamcza	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·33	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·26	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·46
z Czerniowiec Itzkan	6·0	11·55	1·45°	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6.10	2·51
					12·20°	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·0 †		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·05†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††, 9·55§§
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 3·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wiecz.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego